GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

NR 15 (95) W OBOZIE, DNIA 1 LIPCA 1944 R. ROK V

Solidarne poparcie naszego rzadu

przez ogòl Polakòw w Kraju, Ameryce i Rosji

Po 10-dniowym pobycie w Ameryce powrócił do Londynu premier Mikołajczyk, witany uroczyście na dworcu przez członków rządu, prezesa Rady Narodowej prof. Grabskiego oraz ambasadorów W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych przy rządzie polskim. Premier Mikołajczyk zdał sprawę ze swej podróży na posiedzeniu Rady ministrów, oraz odbył dłuższe narady z premierem brytyjskim Churchillem i ministrem Edenem, przy czym premierowi naszemu towarzyszyli: minister spraw zagranicznych Romer oraz ambasador E. Raczyński. Premier polski przyjął następnie dziennikarzy na konferecji prasowej. Wywody jego znalazły szerokie echo w całym świecie i przyciągnęły uwagę sfer politycznych do wciąż nierozwiązanego dotąd zagadnienia przyszłych granic Polski i stosunku Rosji Sowieckiej do naszego państwa. Aby właściwie ocenić wyniki rozmów w Ameryce, zważyć należy fakt niezmiernie doniosły, który tam miał miejsce tuż przed podróżą naszego premiera.

Uchwały Kongresu polskiego

Kongres Polonii amerykańskiej, o którego obradach w Buffalo donieśliśmy już w »Gońcu«, powziął jednomyślnie przy udziale 3074 delegatów, reprezentujących 6 milionów Amerykanów polskiego pochodzenia, uchwałę, która stanowi wstrząsające wezwanie do świata cywilizowanego. Uchwała ta, wskazując, że wiele tysięcy Amerykanów polskiego pochodzenia oddało życie za Stany Zjednoczone, mówi: »Dla nas tu wszystkich jedyną pociechą za ogrom tych ofiar może być świadomość, że nie umarli oni naprózno. Zasady, za jakie oni walczyli, przyjęte zostały przez wszystkie narody, które podpisały Kartę Atlantycką. W dn. 1 września 1939, w chwili najazdu na Polskę, cały świat chwycił za broń, gdyż granice jednego państwa zostały pogwałcone brutalną przemocą innego państwa. Czwarty rozbiór Polski przez jakiekolwiek państwo stanowiłby niebezpieczeństwo dla pokoju i mógłby zniweczyć wpływ moralny i odpowiedzialność St. Zjednoczonych. Polska wielokrotnie odrzuciła niemieckie usiłowania pozyskania jej do przymierza przeciw Rosji, pozostając wierną swym zobowiązaniom i umowom. Nieuzasadniona propaganda głosi, że Polska może stać się krajem faszystowskim. Polska właśnie dlatego uległa dawniej 3-krotnym rozbiorom, że była demokracją, a teraz również poświęciła się za sprawę demokracji, odrzucając faszyzm i ucisk wyznaniowy. Rosja nie potrzebuje obawiać się Polski, o ile nie boi się demokracji. Naród polski nigdy nie wyrazi zgody na rosyjskie żądania lub na zabór siłą. Będzie on nadal obstawał przy zadaniach Karty Atlantyckiej, a my Amerykanie staniemy przy nim. Zwracamy się uroczyście do Amerykanów i do obywateli wszystkich narodów cywilizowanych, aby stali i trwali przy zasadach zbiorowej odpowiedzialności za los Polski. Jest to kamień probierczy moralności międzynarodowej«.

Znamienna ta uchwała kończy się kategorycznym stwierdzeniem, że jedynym prawowitym i konstytucyjnym przedstawicielem Polski są jej władze państwowe, przebywające obecnie w Londynie.

Narady premiera

Zrozumiałym jest, że powyższa rezolucja stworzyła jak najlepsze warunki dla rozmów i narad premiera Mikołajczyka, dodając mu jego oświadczeniem i udzielając poparcia jego stanowisku. Premier polski był pięciokrotnie przyjęty przez prezydenta Roosevelta (jedna z tych rozmów trwała 4 godziny), narażał się też z ministrem spraw zagranicznych Hullem i z innymi wybitnymi politykami amerykańskimi. Wiele rozmów odbył też z przedstawicielami polskiego uchodźtwa, Świetlikiem i in. W czasie jego pobytu, żona prezydenta Roosevelta ogłosiła artykuł, przedrukowany w 100 dziennikach, a wyrażający hołd ofiarom i postawie Polski.

Rozmowa z prof. Langem

W tym czasie powrócił do Ameryki po 6-tygodniowym pobycie w Rosji prof. Oskar Lange (obywatel amerykański polskiego pochodzenia), który — jak donieśliśmy — podjął podróż do ZSRR razem z ks. Orlemańskim, przedłużył jednak swój pobyt i wrócił oddzielnie. Lange, związany politycznie z tym ułamkiem Polaków, którzy popierają działalność »Związku Patriotów Polskich« Wandy Wasilewskiej, udzielił w prasie wywiadu, w którym stwierdził, iż pobyt w Rosji przekonał go, że tenże Związek patriotów powitałby z zadowoleniem porozumienie z rządem polskim i że ze strony rządu sowieckiego porozumienie takie spotkałoby się z uznaniem. Oświadczenie powyższe zwróciło tym większą uwagę, że w ostatnim czasie radio moskiewskie istotnie złagodziło znacznie swe napastliwe i wrogie wystąpienia przeciw polskim władzom państwowym.

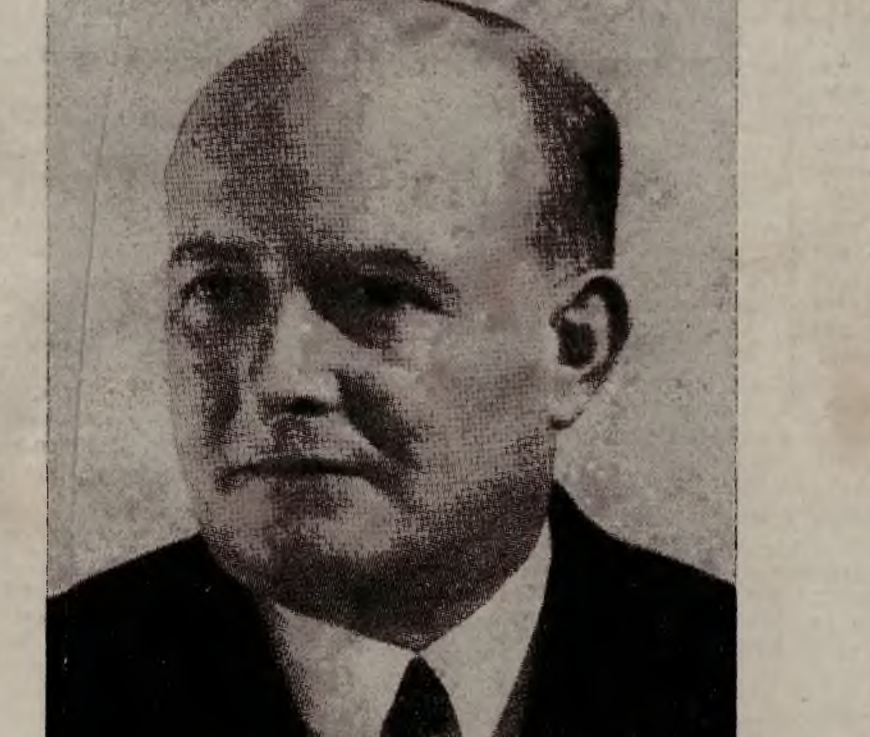
(Dokończenie na str. 2)

Premier St. Mikolajczyk

W dn. 4 lipca przypada pierwsza rocznica zgonu gen. Wł. Sikorskiego, który po klęsce wrześniowej 1939 r. objął z woli Prezydenta RP Raczkiewicza ster rządów i naczelne dowództwo polskich sił zbrojnych, podnosząc wobec całego świata sztandar walczącego nadal narodu i stając się symbolem nieustającej nigdy woli niepodległości. Tragiczna śmierć od wypadku samolotowego w Gibraltarze przerwała Jego niespożytą, pełną niezmierzonych zasług działalność, która dała Polsce odrodzoną armię i należne stanowisko w zespole państw sprzymierzonych.

Następca śp. gen. Sikorskiego na stanowisku prezesa rady ministrów, Stanisław Mikołajczyk, przyjaciel Zmarłego i wicepremier w Jego rządzie, urodził się 18 lipca 1901 w Westfalii, jako syn emigrantów polskich. Z dzieciństwa wyniósł — jak wszyscy Polacy westfalscy — gorące przywiązanie do sprawy narodowej. W 10 roku życia wraca z rodzicami na ziemię ojczystą, w Poznańskie. Ojciec jego jest właścicielem 50-morgowego gospodarstwa wiejskiego. Po ukończeniu szkół, 18-letni Stanisław Mikołajczyk bierze udział w powstaniu wielkopolskim, po czym uczestniczy jako żołnierz w wojnie polsko-sowieckiej 1918—1920 i jest ranny na polu bitwy.

Wróciwszy na rolę, bierze czynny i coraz wybitniejszy udział w życiu społecznym i gospodarczym gminy, powiatu a następnie — całej Polski. Jest członkiem Sokoła, Towarzystwa Czytelni Ludowych, oraz Kółka Rolniczego. Jest założycielem i wieloletnim prezesem Wielkopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, przyczynia się do powstania



Uniwersytetu Ludowego w Nietążkowie. W r. 1935 wybrany zostaje prezesem Rady głównej Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych (W.T.K.R.). W latach 1930—1935 piastuje mandat poselski do Sejmu, jako członek Stronnictwa Ludowego. W życiu tego stronnictwa bierze stopniowo coraz czynniejszy udział. Jest wiceprezesem i dwukrotnie, na zmianę z Maciejem Ratajem, kierownikiem stronnictwa, w zastępstwie nieobecnego prezesa: Wincentego Witosa.

W r. 1939 bierze jako żołnierz udział w kampanii wrześniowej, po której wraz ze swym oddziałem przekracza granicę węgierską. Przybywszy do Francji, obejmuje stanowisko wiceprzewodniczącego Rady Narodowej, tego polskiego parlamentu na uchodźtwie, którego pierwszym przewodniczącym jest Ignacy Paderewski. Z początkiem r. 1941 towarzyszy gen. Sikorskiemu w podróży do Ameryki. Od dn. 3 września 1941 r. wchodzi w skład rządu gen. Sikorskiego, jako minister spraw wewnętrznych a zarazem wicepremier.

Chłop, działacz ludowy, żołnierz i mąż stanu, sprawuje premier Mikołajczyk od roku kierownictwo naszego prawowitego rządu, broniąc, zgodnie z wolą narodu, niezaprzeczalnych praw Polski i kładąc podwaliny pod rychłą odbudowę niepodległego państwa.

Pamieci bohaterów

W czerwcu minęła czwarta rocznica bohaterskiej śmierci Mieczysława Niedziałkowskiego i Macieja Rataja, rozstrzelanych w Kraju przez Niemców. Niedziałkowski, wybitny członek PPS, wielokrotny poseł na Sejm, redaktor „Robotnika", oraz Rataj, czołowy działacz Stronnictwa Ludowego, marszałek Sejmu w latach 1922—1927, zapisali się w trwałej pamięci przez swą nieugiętą postawę wobec władz okupacyjnych. Po klęsce r. 1939 przyczynili się w wybitnej mierze do zorganizowania z udziałem klasy robotniczej i chłopskiej podziemnych władz politycznych oraz armii krajowej, podlegających naszym władzom państwowym w Londynie i wyrażających nieprzerwaną walkę narodu o wolność i niepodległość. Obaj oddali życie jako prawi Polacy i niezłomni patrioci.

Optymizm Churchilla

Na jednym z przyjęć dyplomatycznych w Londynie premier Churchill wygłosił przemówienie, w którym oświadczył, iż osiągnięcie ostatecznego zwycięstwa jest możliwe jeszcze w tym roku w lecie. Postanowienia zjazdu w Teheranie — oświadczył — nie zostały jeszcze w całości wprowadzone w czyn i teraz dopiero będzie to zrobione.

Znamienne oswiadczenie angielskie

Lord Cranborne, wybitny członek Izby Lordów, oświadczył w swej mowie: Nie zapominajmy, że Polsce mamy do zawdzięczenia więcej aniżeli jesteśmy w stanie jej odpłacić. Wierzę, że nie przeoczymy jej żywotnych potrzeb i nie pozostawimy tego kraju jego własnemu losowi.

Inny polityk brytyjski, członek Izby Gmin Ivor Thomas oświadczył: Jeżeli słusznym jest, że angielska granica w r. 1936 była nad Renem, to trzeba stwierdzić, że dziś leży nad Wisłą.

Nastepca Prezydenta RP

Na podstawie art. 24 Konstytucji Prezydent Raczkiewicz wyznaczył swego następce na stanowisku Prezydenta RP. Następca ten miałby objąć funkcje Prezydenta w razie gdyby Prezydent Raczkiewicz nie miał możności dalszego sprawowania swego urzędu.

Akt ten ma w obecnej chwili znaczenie jedynie formalne, jest jednak wyrazem przezorności politycznej, nakazanej przez Konstytucję w okresie wojny.

Następca Prezydenta znajduje się obecnie w Kraju, gdzie przebywa od początku okupacji. Jest to podobno jeden ze znanych i zasłużonych działaczy demokratycznych. Dopóki nie przybędzie do Londynu, nazwisko jego ze względów ostrożności nie może być ujawnione.

Szturm

na fortece europejska

(Kronika wydarzen 16. 6.—26. 6.)

Front Zachodni. Zdobycie Cherbourga daje Sprzymierzonym pierwszy port we Francji.

Front Poludniowy. Po zajęciu Perugii Sprzymierzeni posuwają się dalej na północ. Niemcy planują obronę na linii Pisa-Rimini. Francuzi zajmują wyspę Elbę.

Front Wschodni. Wyborg padł, Rosjanie maszerują na Helsinki. — Przerwanie frontu białoruskiego na kierunkach Połocka, Witebska, Mohylowa i Orszy.

Francja walczy. Silne działania partyzanckie w Wogezach, Jurze, Pirenejach, Alpach i w t. zw. Masywie Centralnym. — Niemcy obejmują zarząd w 14 departamentach. — Jedyna jednostka armii Vichy „1-er regiment de France" przechodzi do partyzantów. — Niemcy zwalczają partyzantów przy użyciu kozaków gen. Własowa.

Zmiany w polityce balkanskiej. Premier jugosłowiański Szubaszicz odbywa rozmowy z marsz. Tito celem doprowadzenia do pogodzenia ruchu partyzanckiego z legalnym rządem królewskim. — Turecki min. spr. zagr. Menemzoglu podaje się do dymisji po wykryciu, że niemieckie okręty wojenne zostały przepuszczone przez Bosfor.

Walka z bomba latajaca. Według opinii świadków neutralnych, skutki bombardowania Anglii przez „latającą torpedę" są nieznaczne. Myśliwce angielskie i artyleria zwalczają skutecznie nową broń niemiecką. W Normandii Sprzymierzeni zdobywają stanowiska, z których wysyłano bomby latające.

Polacy we Wloszech

zasilaja szeregi II korpusu

Wedlug wiadomosci ze sztabu gen. Alexandra, oddzialy II korpusu polskiego po 14-dniowym odpoczynku weszly znów do akcji na odcinku wybrzezy morza Adriatyckiego.

W oswobodzonych Włoszech zgłasza się wielu rodaków do służby w szeregach wojska polskiego. Polacy ci przebyli — przeważnie w ukryciu — okres okupacji niemieckiej, częstokroć współdziałając czynnie w akcji partyzantów włoskich. Jeden z ukrywających się w Rzymie Polaków, działacz PPS, Fryderyk Baran, został przez władze okupacyjne wykryty w swym zakonspirowanym mieszkaniu i rozstrzelany zaledwie na kilka godzin przed wkroczeniem wojsk sprzymierzonych do Rzymu.

Ogółem liczba Polaków uwolnionych w Rzymie spod okupacji niemieckiej, wynosi ponad 600. Wielu z nich było zmobilizowanych do służby w »organizacji Todt'a«.

W Rzymie otwarto biuro rejestracji obywateli polskich. Mężczyźni są wcielani do oddziałów wojskowych, kobiety zaś do służby pomocniczej. Z ramienia rządu czynny jest delegat dla pomocy obywatelom polskim.

Po oswobodzeniu Rzymu Prezydent RP przesłał telegram gratulacyjny do Ojca Świętego Piusa XII. W odpowiedzi papież przesłał na ręce Prezydenta RP błogosławieństwo dla Polaków. Również odpowiedział papież odręcznym pismem na wyrazy hołdu przesłane mu w imieniu korpusu poskiego przez gen. Andersa. Do Rzymu przybył z Anglii biskup polowy ks. Gawlina i odprawił z udziałem licznych żołnierzy polskich uroczyste nabożeństwo w kościele św. Stanisława.

W dn. 20 czerwca Papież przyjął na specjalnym przesłuchaniu ambasadora RP Papée, gen. Andersa i biskupa Gawlinę.

Ambasador polski przy Watykanie, dr K. Papée, który od czasu przystąpienia Włoch do wojny musiał pozostawać w obrębie Watykanu, odwiedził oddziały II Korpusu.

Solidarne poparcie naszego rzadu

(Dokonczenie ze str. 1)

W końcu prof. Lange sam zgłosił się do premiera Mikołajczyka i został przez niego przyjęty na dłuższym posłuchaniu.

Czego chca Polacy w Rosji?

Korespondent »Basler Nachrichten« doniósł z Londynu — już po powrocie premiera Mikołajczyka z Ameryki — że Lange otwarcie przyznał naszemu premierowi, iż żołnierze polskiej armii w Rosji popierają stanowczo stanowisko rządu polskiego w sprawie granic wschodnich. Prof. Lange odwiedził wiele oddziałów tej armii i wszędzie spotkał się z podobnymi wypowiedziami. Żołnierze polscy oświadczyli mu, że nierozumieliby wogóle o co walczą, gdyby się miało okazać, że kresy polskie, a w szczególności Wilno i Lwów miałyby być Polsce odebrane. Podobnie, wiadomości jakie nadeszły z Kraju, świadczą o zdecydowanym stanowisku całego bez wyjątku narodu polskiego, aż do skrajnych odłamów radykalnych włącznie (warto, by pewne jednostki tu w Szwajcarii wzięły to pod rozwagę...). W związku z tym wyrażany jest pogląd, że Rosja popełniła ciężki błąd polityczny wysuwając żądania terytorialne względem Polski, gdyż przez to zcementowała jeszcze bardziej postawę polskiego społeczeństwa i wzmocniła jego patriotyczne przywiązanie do ziemi ojczystej. To samo pismo podkreśla również, że rząd polski stanowczo i kategorycznie odrzuca wszelkie żądania dokonania jakichkolwiek zmian w składzie najwyższych władz państwowych, cywilnych czy wojskowych. Wszelkie sugestie w tym kierunku godziłyby w naszą suwerenność i niezależność, i pozostawałyby w jaskrawej sprzeczności z zapewnieniami Stalina (świeżo ponowionymi wobec prof. Langego) że Rosja nie zamierza się wtrącać w nasze stosunki wewnętrzne.

Co mówi premier?

Na tym tle jeszcze większej wagi nabiera to co premier Mikołajczyk oświadczył na konferencji prasowej. Stwierdził on mianowicie, że rząd amerykańsk przychylił się do poglądu polskiego, iż załatwienie sprawy granicy polsko-sowieckiej należy odłożyć do zakończenia wojny, i że do tego czasu powinno być przyjęte porozumienie rozgraniczające tymczasowy zarząd ziem, uwolnionych spod okupacji. Premier odmówił na razie szczegółowszych wiadomości na ten temat, podkreślił natomiast, że jest ogromnie zadowolony z wyniku przeprowadzonych rozmów. Polska może liczyć na przyjaźń Ameryki, tym bardziej, że została jej zapewniona szybka i doraźna pomoc dla wyniszczonego Kraju.

Wszystkie te wydarzenia i deklaracje wykazują, że stanowisko Polski uległo znacznemu wzmocnieniu i że w stosunkach z Rosją zaczyna się zaznaczać dawno przez nas upragnione odprężenie.

Ż

Przymierze polsko - francuskie

przetrwa wszelka probe

Jak już donosiliśmy, rząd polski uznał Komitet algerski gen. de Gaulle'a jako tymczasowy rząd Francji. W związku z tym doniosłym aktem politycznym, urzędowy »Dziennik Polski« w Londynie zamieścił dłuższy artykuł, w którym m. in. pisze:

»Francja nie upadła choć spotkała ją klęska; została ona zdradzona przez niektórych swych przywódców, lecz nigdy nie została złamana. Europa nie może istnieć bez silnej Francji. Klęska niemiecka naruszy równowagę sił na lądzie i przeważy ją w kierunku wschodnim. Jedynie odrodzenie Francji może przywrócić tę równowagę, gdyż zachowując swoje imperium, stanie sie ona drugim lądowym mocarstwem po Rosji i w ten sposób zapobiegnie pomysłowi podziału Europy na okręgi wpływów — pomysłowi tak niebezpiecznemu dla pokoju.

Przyjaźń polsko-francuska jest jedną z tradycyjnych myśli przewodnich polskiej polityki zagranicznej, i dziś — poza przymierzem z W. Brytanią — jest podstawą tej polityki. W. Brytania nigdy przed tym nie stała tak mocno na lądzie jak dzisiaj. Chociaż układ Europy zmieni się bardzo po wojnie, chociaż nowe siły i nowe czynniki zaczną odgrywać wielką rolę w tym systemie, przymierze polsko-francuskie przetrwa wszelką próbę, gdyż nie ma w Europie sprawy, która by dzieliła te dwa narody, jest za to wiele spraw które je łączą«.

Wybitny polityk francuski, deputowany i były minister Louis Marin, który od wielu lat manifestował zawsze swą przyjaźń dla Polski (jest on prezesem towarzystwa Les Amis de la Pologne) i niedawno przedostał się spod okupacji niemieckiej we Francji do Anglii, udzielił »Dziennikowi Polskiemu« dłuższego wywiadu. Marin podkreślił, że również po wojnie Francja i Polska powinny pozostać na stopie najżywszej przyjaźni i ścisłego przymierza, albowiem związane są nie tylko odwiecznymi więzami braterskimi lecz także wspólnymi zadaniami wobec Europy.

Według krążących pogłosek, Louis Marin ma wejść w skład rządu gen. de Gaulle'a jako jeden z ministrów.

Zle wiesci

z Wegier i Rumunii

Wiadomości przeciekające z Węgier — wprost lub poprzez Kraj — wskazują, że względem Polaków przebywających w obozach dla internowanych zarówno wojskowych jak i cywilnych zastosowane zostały daleko idące obostrzenia. Wprowadzono ograniczone rejony wyjściowe, wczesną godzinę „policyjną“ (przeważnie godz. 20.30), pogorszyła się również znacznie sytuacja aprowizacyjna.

Dużo Polaków zostało aresztowanych. Dotyczy to zarówno działaczy Komitetów pomocy, jak i wielu mieszkańców obozów. Wiadomo, że cześć aresztowanych przebywa w więzieniach węgierskich, innych wywieziono w nieznanym kierunku.

Według wiadomości z Rumunii, dwa mniejsze polskie ogniska w Bukareszcie padły ofiarą ostatnich nalotów i spłonęły od bomb zapalających. Dom Polski przy Strada Tell dzięki energicznej akcji ratunkowej naszych wychodźców ocalał, choć sąsiadujący z nim budynek poszedł z dymem. Również nie ucierpiały dotąd ognisko YMCA przy Episcopul Radu. Wielu Polaków opuściło stolicę, przenosząc się do innych miejscowości Rumunii. Szczególnie duże i ożywione jest skupienie Polaków w Craiowej, dokąd również przeniesiono ostatnio grupę byłych ministrów polskich, pozostałą w Rumunii, a którą stanowią: b. minister skarbu Kwiatkowski, b. min. komunikacji Ulrich, b. min. poczt. Kaliński, b. wiceminister sprawiedliwości prof. Chełmoński i in.

Sztandar z Kraju dla spadochroniarzy w Anglii

Polska brygada spadochronowa w Szkocji otrzymała sztandar wyhaftowany przez Polki w Kraju i przewieziony skrycie do Anglii. Sztandar ten został brygadzie uroczyście wręczony przez Prezydenta RP w obecności Naczelnego Wodza. Przemawiając przy tej sposobności, Prezydent RP zapowiedział, że brygada polska wejdzie wkrótce do działań wojennych.

Smierc plk. Kowalczewskiego

W jednym z niemieckich obozów wojennych zmarł w pełni zdrowia i sił ppłk dypl. Bronisław Kowalczewski, dowódca 5 M. psp., który dostał się do niewoli w dn. 18 czerwca pod Montbéliard. Ppłk Kowalczewski był przez dłuższy czas mężem zaufania polskich jenców w Oflagu IV C. Podobno został zastrzelony w czasie próby ucieczki.

W Stalagu VI J zmarł po stracie dwóch nóg pdch. Mieczysław Dietrich.

Bombardowanie miast w Polsce

W ciągu ubiegłych dni bombowce sowieckie dokonały nalotów na Brześć n/Bugiem, Białystok, Baranowicze, Łuniniec oraz wiele innych, niewymienionych z nazwy miejscowości polskich. Szczególnie silnie ucierpiał Białystok.

Naloty bombowe sowieckie na Lwów i miejscowości podmiejskie trwają w dalszym ciągu. Szczególnie silnie ucierpiały Sokolniki, Kuliki i Brzuchowice.

Sprawa zastrzelonych lotnikòw

Rewelacyjne oswiadczenie ministra Edena

Wśród 47 lotników państw Sprzymierzonych, zastrzelonych podobno w czasie próby ucieczki w obozie jeńców pod Dreznem, jak już donieśliśmy, znajdowało się 4 Polaków. Podajemy ich nazwiska, zgodnie z listą ogłoszoną przez londyński »Daily Telegraph«: Są to por. Antoni Kiewnarski, pporucznicy W. Kolanowski, Jerzy Mondschein oraz K. Pawluk.

Ostatnio ogłoszono w Anglii wiadomość o śmierci trzech dalszych lotników w niemieckim obozie jeńców: jeden z nich jest Anglikiem, dwaj pozostali to Polacy. Są to por. Stanisław Król i por. Paweł Tobolski.

Brytyjski minister spraw zagranicznych Eden złożył przed Izbą Gmin następujące oświadczenie w sprawie śmierci 50 lotników wojsk sprzymierzonych w niewoli niemieckiej:

»Ogłoszone ostatnio oświadczenie rządu niemieckiego, że jeńcy ci zostali zastrzeleni z powodu tego, że stawili opór, jest przyznaniem się do straszliwego przestępstwa i do pogwałcenia wszelkich zasad prawa międzynarodowego.

Oficerowie ci zostali ujęci w czasie próby ucieczki przez wydrążony tunel. Po przesłuchaniu przez Gestapo zostali przeniesieni do innego obozu, w Görlitz oraz zamknięci w celach. Następnie, zostali z nich wyprowadzeni, kolejno w małych grupach. Znamiennym jest że żaden z zamordowanych nie ma śladu ranienia«.

Min. Eden zakończył stwierdzając z naciskiem, że w przyszłości wszyscy winni mordu popełnionego na tych oficerach zostaną — aż do ostatniego — pociągnięci do odpowiedzialności.

Boje polskiej marynarki

Kontrtorpedowce polskie »Błyskawica« i »Piorun«, stoczyły ciężką i zwycięską bitwę z 4 kontrtorpedowcami niemieckimi. Admiralicja brytyjska przesłała im z powodu tej bitwy depeszę gratulacyjną, w której podniesiono również zaszczytną służbę kontrtorpedowców polskich ,,Ślązak“ i ,,Krakowiak“.

Kontrtorpedowiec ,,Piorun“, działając wspólnie z jednym z kontrtorpedowców brytyjskich, stoczył również bitwę z 7 niemieckimi poławiaczami min, na które się natknął w czasie nocnego patrolu na zachód od wyspy Jersey. Walka rozegrała się przy blasku granatów świetlnych. Już po kilku minutach ,,Piorun“ zatopił celnym strzałem jeden z niemieckich okrętów. Pozostałe poławiacze próbowały się schronić pod osłonę baterii niemieckich pod sam brzeg Jersey, jednakże oba okręty Sprzymierzonych nie przerwały pościgu i pod nosem ciężkiej artylerii lądowej zatopiły trzy dalsze poławiacze. Zarówno ,,Piorun“ jak i okręt brytyjski poniosły tylko nieznaczne szkody, straty w ludziach wyniosły łącznie 4 marynarzy. Powyższy bój został przez admiralicję brytyjską uwydatniony w specjalnym komunikacie.

Jak tęga jest służba naszej marynarki, świadczy fakt, że krążownik nasz ,,Dragon“ w czasie bitwy w pierwszym dniu inwazji, na 15 oddanych strzałów miał 14 strzałów celnych.

Cztery kategorie zolnierzy w armii polskiej w Sowietach

Radio moskiewskie podaje, że armia polska w Sowietach, której liczebność sięga już podobno 100.000 ludzi, składa się zasadniczo z 4 kategoryj żołnierzy:

1) »Polacy z ziem Zachodniej Ukrainy, Zachodniej Białorusi i z Polesia« (czyli z polskich województw wschodnich);

2) Polacy, którzy przebywali na terytoriach okupowanych przez Niemcy (czyli ci, których okupacja sowiecka zastała na wschodzie Polski);

3) »obywatele polscy, którzy po roku 1939 wyjechali do Związku Sowieckiego« (czyli deportowani);

4) obywatele radzieccy polskiego pochodzenia. Ta ostatnia grupa składa się z oficerów oraz instruktorów z wojska sowieckiego, odkomenderowanych do armii polskiej.

Komunikat radia moskiewskiego nie podaje, czy do armii tej zostali wcieleni również żołnierze narodowości niepolskiej, mający polskie obywatelstwo (Ukraińcy, Białorusini, Żydzi).

263 egzekucje

Jak stwierdzają niemieckie komunikaty urzędowe, w ciągu m. kwietnia dokonano w głównych miastach polskich 263 egzekucji na Polakach. Faktyczna liczba rozstrzelanych ma być jeszcze większa.

Koniec »Wandy«

Niemiecka radiostacja propagandowa „Wanda“, która nadawała w języku polskim komunikaty wzywające żołnierzy II Korpusu we Włoszech do porzucenia broni i do przechodzenia na stronę niemiecką „celem powrotu do domu“, zaprzestała swej działalności i nie nadaje już więcej audycji.

Od Redakcji

Biala plama — jak już stwierdziliśmy w poprzednim numerze „Gońca“ oznacza w naszym piśmie zawsze, iż tekst przeznaczony przez nas na dane miejsce został skonfiskowany przez cenzurę szwajcarską. Dla uniknięcia nieporozumień na takich białych plamach będziemy dawali w przyszłości napis: „Cenzura“.

C. O. P.

Centralny Okreg Przemyslowy

Życie gospodarcze Polski niepodległej przechodziło przez szereg niepowodzeń i ciężkich kryzysów. Znajdujemy w nim jednak dwa dzieła, które napawały nas wiarą i nadzieją, że kiedyś wreszcie stosunki gospodarczo-społeczne w Polsce zostaną uzdrowione, że dzięki zbiorowemu wysiłkowi Polska podźwignie się ze stanu zacofania i ubóstwa. Tymi pięknymi dziełami była Gdynia i Centralny Okręg Przemysłowy (C.O.P.)

C.O.P. jest próbą rozwiązania wielkiego zadania: przebudowy gospodarczej Polski przez celowe uprzemysłowienie i zagospodarowanie kraju. Te środki muszą dać wzmożenie siły państwa, wzrost dochodu społecznego, podniesienie poziomu życia mas. Położą one tamę postępującemu zubożeniu i bezrobociu, wciągną słabe i bierne części społeczeństwa do pracy nad poprawą własnego losu. C.O.P. nie mógł oczywiście usunąć wszelkich braków, jakich w Polsce było wiele — ale miał on być ważnym ogniwem w dziele, nad którym pracować będą pokolenia.

Dwie zasadnicze choroby nękały Polskę: przeludnienie wsi i niedorozwój przemysłu. C.O.P. miał służyć rozwiązaniu obydwu tych zagadnień w znacznych rozmiarach. Miał się stać nowym ośrodkiem zaopatrującym kraj w wytwory przemysłowe, a zarazem wchłaniającym nadmiar ludności wiejskiej.

Obszar C.O.P. należy do najbardziej przeludnionych w Polsce. Mieszkało w nim (1939 r.) 104 ludzi na kilometrze kwadratowym, podczas gdy w całej Polsce gęstość zaludnienia wynosiła przeciętnie 83. A przy tym był to obszar przeważnie rolniczy, o niezbyt rozwiniętym przemyśle; należał on do najbardziej biednych i domagających się szybkiego uzdrowienia. Wreszcie, jak widać z naszej mapki, obszar ten leżał w środku między trzema od dawna istniejącymi dużymi okręgami przemysłowymi. Narzucało się więc samo przez się skierowanie rozbudowy przemysłu na ten nowy teren, aby nie dopuścić do szkodliwego zagęszczania się przemysłu w istniejących już ośrodkach.

Centralny Okręg Przemysłowy składał się z trzech rejonów: kieleckiego, sandomierskiego i lubelskiego. Rejon kielecki obfituje w bogactwa kopalne: rudy żelaza, fosforyty, wapień, kamień budulcowy i drogowy, ponadto w lasy. Rejon lubelski ma charakter rolniczy, wreszcie rejon sandomierski posiada bogate źródła energii: ropę naftową, gaz ziemny i siły wodne, umożliwiające rozwój przemysłu przetwórczego. Te odrębności nie miały być zatarte: w rejonie lubelskim był przewidziany przede wszystkim rozwój przemysłu spożywczego i przemysłów pomocniczych dla rolnictwa. Miał on zaopatrywać cały okręg w żywność, podczas gdy dwa pozostałe rejony miały dobre warunki do zupełnego uprzemysłowienia.

Pod względem komunikacji C.O.P. był nieco upośledzony. Linii kolejowych było mało, szosy wymagały rozbudowy i ulepszenia, a przede wszystkim potrzebowały tego drogi wodne. Sandomierz, leżący nad Wisłą — stolica COP-u — powinien się stać punktem węzłowym naszych dróg wodnych, na to jednak konieczna jest regulacja Wisły, którą można będzie tanio dowozić węgiel ze Śląska, a wywozić do Gdyni i Gdańska wytwory fabryk pracujących w centralnym okręgu.

Co z tego planu zostało już wykonane? Nie licząc powstałej uprzednio wielkiej fabryki nawozów sztucznych w Mościcach, fabryki prochu w Pionkach, fabryki amunicji w Skarżysku, fabryki karabinów w Radomiu — zbudowano szereg nowych wielkich fabryk, jak hutę żelazną w Stalowej Woli, fabrykę celulozy w Niedomicach, fabrykę sztucznego kauczuku w Dębicy, fabrykę silników w Rzeszowie, fabryki w Mielcu, Staszowie, Tarnobrzegu itd. W istniejących już przedtem hutach w Starachowicach i Ostrowcu nastąpiło duże ożywienie. Zbudowano gazociągi z okręgu Jasła do Mościc, poprzez Sandomierz do okręgu Starachowice-Ostrowiec, z rozgałęzieniami do Rzeszowa i Mielca. Zbudowano szereg linii wysokiego napięcia rozprowadzających prąd elektryczny po całym COP-ie. Zbudowano elektrownie w Nisku i Mościcach, na ukończeniu znajdowała się wielka elektrownia wodna w Rożnowie. Powstało kilka nowych linii kolejowych łączących C.O.P. z innymi obszarami Polski, przystąpiono też do wykończenia regulacji górnego biegu Wisły.

Zważywszy, że C.O.P. zaczęto rozbudowywać dopiero na trzy lata przed wojną i że gospodarstwo polskie dopiero powoli otrząsało się ze skutków kryzysu, wyniki osiągnięte można uważać za poważne. Rozbudowa COP-u odbiła się na cenach ziemi, przynosząc tym znaczną korzyść rolnikom. Dla zainteresowania prywatnych przedsiębiorców i rzemieślników okręgiem centralnym, wydano ustawę przyznającą różne udogodnienia i ulgi podatkowe nowym warsztatom pracy na tym terenie. To spowodowało masowy pęd do COP-u ludzi z inicjatywą i drobnych samodzielnych przedsiębiorców.



Budujące się wielkie zakłady przemysłowe miały w pierwszym okresie zatrudnić około 55 tysięcy robotników, drobne warsztaty, handel i rzemiosło — drugie tyle. Razem dałby COP w pierwszym okresie chleb dla pół miliona ludzi (robotników i ich rodzin). Gdyby uprzemysłowienie Polski szło dalej w tym tempie, za kilka lat zabrakłoby nie tylko inżynierów, ale i wykwalifikowanych robotników, to znaczy że konieczna była także rozbudowa szkolnictwa zawodowego.

Budowa fabryk w COP-ie nie była celem sama dla siebie. Był to początek przebudowy społecznej Polski, zmierzającej do odpowiedniego zatrudnienia nadmiaru ludności i przebudowy gospodarczej, która miała powiązać różne części Polski w jedną całość, należycie zagospodarowaną.

Zagadnienia, które miał rozwiązać Centralny Okręg Przemysłowy, nie przestały istnieć dla Polski z chwilą okupowania kraju przez wroga. Spraw tych nie rozwiązali Niemcy w czasie czterech lat swojej gospodarki na ziemiach polskich. Zagadnienia te wrócą z całą ostrością z chwilą zakończenia wojny, a więc powróci i konieczność dalszej rozbudowy COP-u. Dlatego zapoznajmy się z tym, co te trzy litery COP oznaczają w życiu Polski i jakie nadzieje naród polski do nich przywiązuje!

Adam Szeworski (Winterthur)

Rozkaz gen. Guisan
do zolnierzy szwajcarskich

Naczelny wódz armii szwajcarskiej gen. Guisan wydał rozkaz dzienny do oddziałów, którym wyjaśnia powody ostatnich zarządzeń mobilizacyjnych w Szwajcarii.

Generał stwierdza, że wojna zbliża się do granic Szwajcarii i że ten fakt zmusza wojsko do pogotowia i czujności. Wprawdzie nie ma nigdzie widocznego niebezpieczeństwa, ale nigdy nie wiadomo, skąd może ono powstać. Jest możliwe, że pojawi się ono nagle i w postaci zupełnie niespodziewanej.

Dlatego dowództwo wojsk szwajcarskich musi powziąć wszelkie zarządzenia, które by pozwoliły na zapobieżenie ewentualnemu niebezpieczeństwu. »Największa odwaga — mówi generał — najlepsze oddziały, najmocniejsze fortyfikacje nie wystarczą, jeśli się nie jest gotowym na czas«. Dlatego w miarę możliwości i starając się nie utrudniać normalnego życia, Szwajcaria musi jednak trzymać swe wojsko w gotowości.

Na straconym stanowisku

(Dokonczenie)

Wysoko tryskający słup ognia dowodzi, że trafiliśmy.

Szybko kolej na następny czołg.

I znów wielki płomień wspina się po pancerzu. Strzelam jeszcze raz: trafiam w gąsienicę czołga. Jest to piękny strzał, trafiona maszyna kręci się wokoło własnej osi Dalej, strzał za strzałem bez przestanku.

Niemcy chcą szybko odkryć źródło ognia i posuwają się w szyku rozwiniętym. Zaczyna być gorąco... bardzo gorąco. Obok mnie brat ładuje granat za granatem w nienasycone działko. Jeśli się wszystko skończy dobrze chcę pić, pić do syta, a potem spać, o tak! spać...!

Nagle czuję straszne uderzenie i wywracam się na wznak ubezwładniony. Wiem, że mnie trafili. Celowniczy nieprzyjacielski umie tak samo dobrze celować jak ja. Czerwona mgła tańczy mi przed oczami. Chciałbym mówić, ale nie mogę powiedzieć ani jednego słowa: coś ściska mnie za gardło, czuję brak powietrza. Mam jeszcze czas pomyśleć: »A więc tak wygląda śmierć, śmierć w obliczu wroga«.

Ostatnie słowa, które szeptem wypowiadam nawpół przytomnie, zwrócone są do brata:

»Ucałuj matkę ode mnie i powiedz by się nie smuciła, jeśli nie wrócę«.

Poczem tracę przytomność na kilka sekund...

Kiedy znowu się budzę słyszę świst pocisków nad głową, wokoło rozpryskują się odłamki granatów. Moje działko milczy.

»Strzelajcie. Dlaczego nie strzelacie?«

Słyszę odgłosy boju, ale nic nie mogę zobaczyć: jestem zupełnie oślepiony. Próbuję otworzyć oczy i stwierdzam, że są otwarte. Czuję powiew na twarzy. Nie widzę jednak nic. Brat odpowiada mi łagodnie: działo nie nadaje się do użytku, coś zepsuło się w mechaniźmie, nie możemy oddać więcej ani jednego strzału.

Kilka salw ze świstem przelatuje nad nami. Nagle czuję w ramieniu gwałtowny ból jakby z mocnego oparzenia.

»Jazda stąd — wołam — w przeciwnym wypadku zostaniecie rozjechani przez czołgi«.

Mój okrzyk wywołuje przestrach żołnierzy. Drżą na myśl o zmiażdżeniu przez olbrzymie maszyny.

»Nie można wycofać się. Jesteśmy zupełnie otoczeni«.

W głosach ich słychać zwątpienie. Jakżeby mieli walczyć przeciw czołgom mając tylko zwykłe karabiny i rewolwery? Wzywam więc:

»W tył! Natychmiast w tył! Trzeba dojść do lasu. Czołgajcie się, ogień czołgów was nie dosięgnie. Pozostawcie mnie tu, nie przydam się już więcej«.

Pomimo wszystko brat mnie podnosi, opatruje, bierze ociekającego krwią w ramiona i zaczyna biec z tym ciężkim brzemieniem...



Powoli docieramy do lasku i znikamy w nim. Ogień odzywa się znowu z nową gwałtownością, jeszcze nie jesteśmy bezpieczni. W tej chwili bombowce niemieckie zaczynają bombardować lasek i naokoło rozlegają się wybuchy i trzask łamanych drzew. Nie widzę jeszcze nic, oczy mi zalewa krew, jak twierdzi mój brat.

Jedna z bomb wybucha w pobliżu, kładąc dwudziestu ludzi, między innymi naszego porucznika. W ten sposób kończy się życie komiwojażera, sprzedawcy pasztetów w konserwach — żona i troje dzieci na próżno będą czekać na jego powrót.

Z trudnością trzymam się na nogach i co kilka kroków muszę kłaść się na ziemi. Twarz wydaje mi się zakrwawionym strzępem, a w ramieniu czuję coraz gwałtowniejszy ból. Wychodzimy na łączkę, za którą znajduje się następny lasek. Brat nie może rozpoznać czy żołnierze, których tam jest wielu, są Francuzami czy Niemcami. Ja nie widzę ciągle nic i mówię:

»Starajmy się dojść do tamtego lasku. Jeśli tam są Niemcy, ty uciekniesz. Nie martw się o mnie, jestem tak słaby, i wyczerpany, że nie mógłbym iść z tobą«.

W tej chwili ze skraju lasu odzywa się dobrze znany głos: jest to sierżant, dziennikarz z »Paris Soir«. Jeszcze dziś mam w uszach okrzyk przerażenia, który wydał na widok mej okrwawionej postaci, musiałem wyglądać okropnie.

»Gdzie są sanitariusze?«

»Znacznie dalej w tyle. Tu ich nie ma«.

Proszę by mi dano pić i dostaję około dwóch litrów wina. Robi mi się le-

(Dokończenie na str. 4)

Na szlakach zolnierskich wedrowek

Dzial 2 DSP w Muzeum Narodowym w Rapperswilu

Kornel Ujejski, jeden z naszych poetów, przemawiał do Szwajcarów w Rapperswilu 76 lat temu: na uroczystości odsłonięcia kolumny barskiej, znajdującej się do dzisiaj na dziedzińcu zamkowym i będącej, jak wówczas, »symbolem niepożytego ducha polskiego«, apelującego z wolnej ziemi Helwetów »do sprawiedliwości Boga i świata«. Władysław Plater, Litwin polski, który wyszedł z naszej emigracji polistopadowej i rząd powstania styczniowego reprezentował w Szwajcarii, ufundował tu muzeum w r. 1869 na zamku, wydzierżawionym dla Polski na lat 99. Wszystko to, co rozproszone po świecie o żywej wiecznie Polsce świadczyło — znajdowało tutaj swój przybytek. Rzeczy — jak książki, obrazy, broń itp. — i ludzie: przebywali tu Kraszewski, Jeż Miłkowski, Teofil Lenartowicz, Bolesław Prus, Maria Konopnicka, St. Grabski (obecny przewodniczący Rady Narodowej w Londynie), Żeromski, Balicki, Dmowski, Sienkiewicz, Paderewski, Piłsudski... Na powstanie muzeum łożyli swoi i obcy z całego świata: długa lista jego ofiarodawców zawiera nazwiska Napoleona III i Garibaldiego.

Historia sie powtarza

Listopad 1918 obwieścił światu powrót Polski do Europy. W r. 1927 — zgodnie z wolą założycieli muzeum — wywieziono bogate jego zbiory do wolnego Kraju. Dzisiaj? Czyż nie chodzi dzisiaj o to samo, od czego rozpoczynali 85 lat temu nasi poprzednicy w Szwajcarii? Czyż w tych samych salach nie powinno znaleźć się wszystko to, co — jak ongiś — ma być »symbolem niepożytego ducha polskiego?«

2. DSP w Rapperswilu

Na razie zajmujemy w zamku rapperswilskim dwie nieduże biało-niebieskie sale. Celem naszego działu jest skupienie tutaj możliwie wszystkich rzeczy i dokumentów, ilustrujących całokształt dziejów i życia Dywizji. To, co zebrano już w tym dziale obecnie, ma stanowić podkład, na którym wyrośnie z czasem całość, mówiąca swoim i obcym czym byliśmy i co w swojej wędrówce do Kraju czyniliśmy na codzień i od święta.

Na szwajcarskim etapie

Pierwsza sala, to dzieje nasze w Szwajcarii. Nie każdy z nas (a cóż dopiero obcy!) wie, jak się przedstawia nasz wspólny dorobek z lat 1940-1943. A przecież włożyliśmy m. in. 920.585 dni pracy w budowę przeszło 333 km dróg i 39 mostów w Szwajcarii, uprawiliśmy 1690 ha roli (579.776 dni pracy), wykarczowaliśmy 730 ha lasu, osuszyliśmy (70.108 dni pracy) 621 ha błot i moczarów, zużyliśmy wreszcie 56.931 dni na pracę w przemyśle i aż 1.042.510 dni na tzw. prace różne. W górnictwie szwajcarskim, w którym — jak wiadomo — pracowali nasi żołnierze, wydobycie węgla skoczyło z 24.000 t w r. 1940 na 55.000 t w r. 1942.

Jeśli do tych wyników dodamy, że w tym samym czasie co trzeci żołnierz Dywizji ukończył szkołę powszechną lub jakiś kurs specjalny, że **158** żołnierzy zdobyło maturę, a **600** odbywało studia wyższe --- to inaczej patrzeć będziemy na nasze internowanie, które --- choć pozornie bezczynne --- upoważnia nas do stwierdzenia, że darmo tutaj chleba nie jemy i że --- jak możemy i umiemy --- służymy sprawie wspólnej.

Echa francuskie

Sala następna, to nasza historia. Mówi ona, jak powstawaliśmy do życia i co robiliśmy we Francji. Przypominamy więc sobie m. in., że Dywizja nasza liczyła w dniu 8 czerwca 1940 r. 15.830 żołnierzy, ale miała (w przede dniu wyjścia na front!) zaledwie 9069 karabinów 811 karabinków i... 61 dział! Jakże dziwnie musiała wyglądać ta nasza »nowoczesna« wojna, skoro zaopatrzono nas tylko w 36 działek ppanc., z których jeszcze 29 przyprowadziliśmy do Szwajcarii, ale zato aż w 3370 koni i 231 mułów!

Rozkaz Dowódcy Dywizji, wydany 18 czerwca o godz. 23,15, mówił jednak, że »Zadaniem Dywizji jest bronić się... aż do całkowitego zużycia amunicji«. I Dywizja rozkaz wykonała. Tarcza z napisem: „Poległym DSP --- Koledzy“ (kuta w miedzi przez asp. Z. Bema) zamyka jakby ten etap naszej doli i niedoli we Francji.

Zbiorowym wysilkiem

Z inicjatywą utworzenia Działu DSP w ramach muzeum rapperswilskiego wystąpiła jeszcze w końcu 1940 r. kierowniczka muzeum, p. Halina Kenar. Po uzyskaniu zgody Dowódcy Dywizji, podjęto, przy współpracy por. B. Garlińskiego i częściowo asp K. Jodzewicza, prace wstępne i zbiórkę eksponatów. Plan całości i dekoracji wnętrz opracowane zostały i zrealizowane w postaci obecnej przez ppor. Jana Lewińskiego.

Wszystkie prace wykonali nasi żołnierze: od mebli (zrobionych w pracowni YMCA w Münchenbuchsee) począwszy, a na fotografiach (por. L. Biały), rzeźbach (st. strz. M. Piotrowski) itp. skończywszy. Wśród prac tych wymienić należy m. in. najpiękniejszy chyba świecznik według projektu ppor. J. Lewińskiego, kuty w żelazie przez Fr. Rutkowskiego; szkice st. ul. J. Stryjeńskiego; płytę pamiątkową rytą w kamieniu (asp. Bem) z napisem „Honor i Ojczyzna“, lampę w drzewie (plut. pdch. T. Fuss); szachy (L. Siniłło) itd.

Po co to wszystko?

Ażeby zrozumieć potrzebę skupienia i zachowania gdzieś pamiątek o sobie i po sobie, trzeba zastanowić się nad dziejami i losem tych wszystkich Polaków, którzy tędy --- przez Szwajcarię --- ciągnęli na stronę włoską do Legionów Dąbrowskiego lub --- podobnie jak my --- szukali tutaj schronienia po nieudanych naszych powstaniach narodowych. Jakże wiele dalibyśmy za to, ażeby w murach średniowiecznego zamczyska w Rapperswilu znaleźć obraz tego, co robili i czym żyli owi nasi tutaj poprzednicy! A przecież dobrze byłoby, gdyby i nasi gospodarze --- Szwajcarzy --- zobaczyli w polskim muzeum jak żyją, co robią i czym są dla Szwajcarii Polacy. Zwłaszcza jeśli chodzi o nas: niech widzą jak najwięcej, ażeby jak najmniej było takich, co to chcieliby nas traktować jako „bezrobotnych“ zjadaczy ich wojennego chleba. A w tym względzie --- na dzisiaj i na przyszłość --- dział nasz, zbudowany w muzeum rapperswilskim wysiłkiem wszystkich żołnierzy Dywizji, może być jednym z cennych fragmentów tej całości, której na imię: Praca i życie polskiego żołnierza na obczyźnie w drodze do Kraju. *(miż)*

Bezimiennemu ofiarodawcy

Kierownictwo Muzeum Polskiego w Rapperswilu nadesłało nam pismo nast.:

„Bezimiennemu ofiarodowcy, który w dniu 7 maja br. przekazał do zbiorów Muzeum odznakę pułkową 73 Górnośląskiego p. p., serdecznie dziękuje Muzeum Polskie w Rapperswilu“.

PYTANIA NOCNE

Za zasłoną jest mrok. W czarnym mroku śpi mgła.
W mglistym mroku słychać głosy i kroki.
Krążę cicha co dzień, krążę ślepa jak ćma
W obcym mieście, w nocy czarnej, głębokiej.

A co będzie za rok? A co będzie za dwa?
Czy odpocznę z wami, przy was — nareszcie?
Czy wybuchnie twój krzyk? Czy potoczy się łza?
Czy zobaczę siebie znów — w swoim mieście?

Bo za dużo już lat i za dużo tej mgły,
zwątpień, wierszy i rozważań i czekań,
bo zbyt czarna ta noc, w której jasno się śni
Ta co jest. Ta co trwa — choć daleka.

Czy wybiegniesz przed drzwi? Czy ci padnę do nóg?
Czy przytulisz, jak w dzieciństwie, do siebie?
(już za wielki mi świat i za wiele mi dróg...)
„Co ci dać? Czego brak?“ — „Tylko ciebie...“

Pewno zbraknie mi łez i zabraknie mi słów
prócz tych kilku, które brzmią jak piosenka.
Spytasz: „Dziecko, to ty? — powiem: „Matuś, ja znow...
znów przy tobie, w twoim życiu, w twych rękach...“

Może tylko już rok? Może jeszcze nie ten?
Czy wytrzymam? Czy doczekasz, dożyjesz?
Powiedz tylko, że tak. Słyszysz — bije Big Ben)...*
Jeszcze jedna godzina przemija...

HALINA TERLECKA (Londyn)

*) Sławny zegar katedry Westminster w Londynie.

NIEMIECKA BROŃ ODWETU

Skrzydlate bomby w nowym wydaniu

Jak donieśliśmy w poprzednim numerze, Niemcy zaczęli 16. VI stosować swą dawno zapowiadaną tajną broń odwetu. Są to samoloty bez załogi, zawierające silny ładunek, który wybucha przy zderzeniu z ziemią.

Dotychczas brak jeszcze dokładniejszych wiadomości o tym wynalazku. Z tego jednak, co o nim wiemy, wynika że jest to w zasadzie tylko większe wydanie »skrzydlatej bomby«, którą opisaliśmy dokładnie w »Gońcu Obozowym« z dnia 20. IV. Ta najnowsza broń wojny powietrznej kształtem i rozmiarami przypomina samolot myśliwski. Jej długość wynosi ok. 7 m, rozpiętość skrzydeł ok. 5 m. Oprócz urządzenia do napędu rakietowego maszyna ta posiada także zwykły silnik lotniczy, rozwijając szybkość ok. 500 km/godz. Stwierdzono że ta latająca bomba nie jest kierowana przy użyciu fal radiowych, lecz za pomocą automatycznego urządzenia pilotowego, czyli tzw. »robotów«; wynika stąd że pocisk może być tylko mniej więcej nastawiony na cel w chwili wyrzutu i że »strzelający« nie może na jego dalszy lot wywierać żadnego wpływu.

Te skrzydlate torpedy, nie mające jeszcze ustalonej nazwy, miotane są z ziemi ze specjalnych torów rozbiegowych czy też wyrzutni, a ich dotychczas stwierdzona donośność wynosi ok. 250 km. Celność wydaje się bardzo mała, natomiast znaczna jest siła krusząca, odpowiadająca niemieckiej bombie 1-tonowej.

Z Niemiec nadchodzą liczne a wybujałe wieści, że ta »tajna broń« ma z jednej strony stanowić potężne narzędzie odwetu za bombardowanie miast niemieckich — z drugiej zaś ma ona przyczynić się walnie do odparcia »najazdu« na Europę. Anglicy natomiast powiadają zgodnie, że te »latające maszyny piekielne« stanowią tylko dziwaczny a bardzo niedokładny sposób bombardowania artyleryjskiego, od którego może wprawdzie dużo wycierpieć ludność cywilna, ale który nie posiada większego znaczenia wojskowego; twierdzą, że w żadnym razie nie może się to pod względem skuteczności równać z precyzyjnym i skupionym bombardowaniem lotniczym. Sprzymierzeni spodziewają się zresztą, że przy pomocy swego ogromnego sztabu uczonych i wynalazców znajdą wkrótce skuteczny środek zaradczy — tak jak w swoim czasie poradzili sobie z bombami magnetycznymi i akustycznymi, a niedawno z plagą okrętów podwodnych.

Na zakończenie warto wspomnieć, że prawie jednocześnie także po stronie Narodów Zjednoczonych pojawił się nowy sprzęt lotniczy, mianowicie »latające nad-twierdze« (flying super-fortresses), które ostatnio zbombardowały południową Japonię. Są to olbrzymie maszyny o wysokości 3-piętrowego domu (wysokość 8 m, długość 29 m, rozpiętość 42 m), unoszące 3 razy większy ładunek bomb niż zwykłe »latające twierdze«, a zdolne wykonać bez lądowania lot z Ameryki do Europy i z powrotem. Kto wie, czy te olbrzymy powietrzne nie pojawią się także nad Europą w odpowiedzi na niemieckie latające bomby... *(aś)*

Na straconym stanowisku

(Dokończenie ze str. 3)

piej. Czuję, że krew spływa wzdłuż całego tułowia, ale mogę się jeszcze wlec na przestrzeni kilkuset metrów. Naprawdę mam szczęście, że brat jest ze mną.

Kapitan poleca jednemu z kierowców karetek sanitarnych, by mnie wiózł do szpitala. Żołnierz waha się, myśląc zapewnie o niebezpieczeństwie bombardowania. Oficer lekko głaszcze chwyt swego rewolweru i uzyskuje natychmiastowy skutek: kierowca od razu przestaje się wahać i postanawia jechać ze mną. Ładują mnie na samochód i odjeżdzamy pełnym gazem: przy takiej szybkości szofer jednocześnie broni swego życia i mojego.

Co się stało z mymi ludźmi? z moim bratem? Dostałem o nich wiadomości, ale dopiero w dwa miesiące później. Wiadomości te były straszne. Na początku wojny moja kompania liczyła 140 ludzi, pozostało z nich czterdziestu zaledwie. Ten brutalny bilans nie wymaga żadnych dodatkowych objaśnień. To — wojna!

Sztandar Francji spowity jest kirem żałoby.

»Odrodzić się i zwyciężyć« — taka była dewiza naszego pułku...

Willy Nicola

Opowiadanie to stanowi urywek z książki pt. „J'ai vécu ce désastre“ („Przeżyłem tę klęskę“), wydanej w f. Editions Spes, Lausanne.

Owoce i moszcz w Polsce

Jeden z czytelników pisze nam:

Artykuł „Owoce i Süssmost w Szwajcarii“, umieszczony w „Gońcu“ warto uzupełnić wiadomościami, jak ta sprawa przedstawiała się w Polsce. Ale przede wszystkim nasuwa się uwaga dotycząca nazwy. Dlaczego „Süssmost“? Całkiem niepotrzebnie zachwaszczamy nasz język potoczny wyrazami branymi żywcem z niemieckiego; jest to niemiły nabytek kilkoletniego pobytu zagranicą, ale nie ma wcale potrzeby utrwalania go w druku. Istnieje w języku polskim dawno przyswojony wyraz „moszcz“ pochodzący (podobnie jak jego niemiecki odpowiednik „Most“) od łacińskiego „mustum“, co oznacza sok wyciśnięty z winogron (lub innych owoców) zanim przez fermentację stanie on się winem. Możemy dzisiaj spokojnie używać nazwy moszcz dla soków wytłaczanych z owoców, które nie mają być przerobione na wino. Dodatek „süss“ — jest w Szwajcarii używany dla odróżnienia od przetworu noszącego nazwę „Sauermost“, który jest sfermentowanym sokiem z jabłek, a więc tym samym, co we Francji nosi nazwę „cidre“, dla której w Polsce utarł się już odpowiednik „jabłecznik“. Stąd też nie jest właściwym tłumaczenie „Süssmost“ przez jabłecznik.

W Polsce mieliśmy około 30 milionów drzew owocowych, wyrób moszczów jednak był dopiero w zaczątkach: w r. 1938 wytworzono ich zaledwie 200.000 litrów. Dużo lepiej była rozwinięta fabrykacja win owocowych, którą zajmowało się około 150 wytwórni. W r. 1936 wytworzono 1,3 miliona litrów win owocowych, ale przed kryzysem, w r. 1929 produkcja osiągnęła już była 4,4 mil. l. W liczbach tych nie jest uwzględniona nieopodatkowana wytwórczość domowa, która była już w Polsce bardzo rozpowszechniona. Oczywiście to wszystko było jeszcze bardzo mało w stosunku do ilości mieszkańców kraju i przetwórstwo owocowe miało bardzo duże możliwości rozwoju. *M. B.*

77 tysiecy uchodzców i internowanych

Liczba uchodźców i internowanych w Szwajcarii osiągnęła ostatnio 77.000 i jak dotąd nic nie wskazuje, by dalszy ich dopływ ustał. Nie wszystkie prośby o wpuszczenie na ziemię szwajcarską są uwzględniane, głównie ze względów politycznych. Utrzymanie uchodźców związane jest z coraz większymi trudnościami, np. kantony berneński i solurski wyraziły życzenie, by je zwiolniono lub choć odciążono od tego obowiązku. Skądinąd donoszą, że w licznych miejscowościach pobudowano wiele nowych baraków.

Koncert szwajcarski po polsku

Z kwartalnika szwajcarskiego „Glarisegger Zeitung“ dowiadujemy się świeżo o koncercie, który odbył się w Glarisegg już dość dawno temu, który jednak w pełni zasługuje, aby go wymienić choćby z paromiesięcznym opóźnieniem Bo oto, koncert ów urządzony dn. 19 lutego, a poświęcony muzyce polskiej, wykonany był po polsku ... wyłącznie przez Szwajcarów!

Chór studentów szwajcarskich wykonał pieśni polskie — wszystkie w języku polskim, i to z pamięci, bez jakichkolwiek nut czy świstków pomocniczych. Studenci ci odśpiewali — również z pamięci — hymn polski. Następnie pianiści prof. Paul Banderet i dr Alfred Wartenweiler wykonali utwory Szopena i Paderewskiego na 4 ręce. Oni też byli organizatorami całego koncertu. Dodajmy, że tenże prof. Banderet skomponował sonatę z motywami polskich melodii i pieśni ludowych.

Inicjatorom i wykonawcom tego rzadkiego koncertu, w który włożono tyle starań, i którym okazano nam tak dużo serca, należą się słowa szczerego i głębokiego podziękowania.

Przykra sprawa

Pisma „Der Freisinniger“ (Wetzikon) oraz „Zürichersee Ztg“ (Stäfa) zamieściły niedawno informację, którą uważamy za obowiązek powtórzyć na łamach „Gońca“ dla wiadomości ogółu naszych kolegów. Wynika z niej, że 20-letni polski internowany, który 14 dni wcześniej uciekł z obozu w kant. Graubünden, dodopuścił się pod Hinwilem (koło Wetzikonu) włamania do domu chłopa szwajcarskiego i korzystając z nieobecności mieszkańców zabrał ubranie i kapelusz, a ponadto rozbił skarbonkę i zrabował jej zawartość.

Zajęliśmy się sprawdzeniem tej wiadomości celem stwierdzenia, czy aby nie zachodzi tu jakaś omyłka. Niestety, uzyskane wiadomości całkowicie potwierdziły powyższe doniesienie. Nazwisko sprawcy tego czynu jest nam znane, wolimy go jednak nie rozgłaszać. Niech wystarczy sam fakt, że dzienniki szwajcarskie złączyły z imieniem polskim określenie „włamywacz“. Postępek owego kolegi zasługuje i z naszej strony na bezwzględne potępienie.

Rozstrzygniecie konkursu literacko-artystycznego

Otrzymaliśmy następujące zawiadomienie: W Konkursie literacko-artystycznym rozpisanym przez YMCA w ramach akcji pomocy dla jeńców, przyznane zostały następujące nagrody:

W dziale monologów, deklamacji i wierszy: I nagroda (100 fr) — Władysław Kościelski, za wiersze „Modlitwa“ i „Granica“, nagrody II i III nie przyznane, nagroda poza konkursem — Feliks Szelewicki.

W dziale sztuk teatralnych: I nagroda (275 fr) za dramat „Na dnie kopalni“ — Bronisław Miazgowski, II nagroda (175 fr) za dramat „Po tej i tamtej stronie“ — Janusz T. Dybowski, III nagroda (100 fr) za groteskę „Il figlio perduto“ — Stanisław Nahlik.

W dziale piosenek: I nagroda — nie przyznana, II nagroda (50 fr) i III nagroda (35 fr) St. Nahlik (słowa) i Roman Ryterband (muzyka) za marsze „Noc i dzień“ oraz „Z marszu w marsz“.

Prócz tego we wszystkich trzech działach przyznane zostały odznaczenia w naturze.

Wszystkie prace ocenione były jako odznaczone godłami. W skład sądu konkursowego literackiego wchodzili: dr Alfons Bronarski (przewodniczący), T. J. Kozłowski (sekretarz) oraz jako członkowie: Jerzy Brzozowski, Stanisław Gogłuska, Halina Kenar, Feliks Korniszewski, Jan Małęczyński; sąd konkursowy muzyczny stanowili: dr Ludwik Bronarski i Józef Turczyński.

Poszukiwania

583 Inż. Dickman Jerzy z Ostrowca Kieleckiego przez kpt. Jana Szyndlera, Fryburg.

5 wagonów cukru i makaronu
otrzymaly dzieci w Warszawie

W nr. 93 »Gońca« zamieściliśmy komunikat Dowódcy Dywizji gen. Prugara-Ketlinga, donoszący że wobec niemożliwości uzyskania zezwolenia na wywóz mleka skondensowanego, dzieci polskie wzięte przez nas w opiekę otrzymywać będą w przyszłości cukier i wyroby mączne.

Jak się obecnie dowiadujemy, pierwsze transporty obu tych cennych środków żywnościowych nadeszły już do Warszawy i zostały odebrane przez Fundację »Polski komitet opieki nad dzieckiem«, mianowicie:

Dn 8 maja br. wagon z 200 skrzyniami cukru w kostkach, netto 7,500 kg.

Dn. 15 maja wagon z 394 skrzyniami cukru w kostkach, netto 9,700 kg.

Dn. 15 maja wagon z 600 skrzyniami wyrobów mącznych (makaron itp), netto 15,000 kg.

Dn. 30 maja wagon z 200 skrzyniami cukru w kostkach, netto 5000 kg.

Dn. 1 czerwca wagon zawierający 7,475 kg. cukru w kostkach.

Rozdział cukru i wyrobów mącznych już się rozpoczął. Większa część transportu przeznaczona jest dla dzieci polskich wziętych przez nas w opiekę.

Przypominamy: każdy z nas może wziąć w opiekę dziecko w Polsce wpłacając na ten cel 10 frs. miesięcznie. Pomoc, którą dzieci polskie otrzymują za tę skromną opłatę, jest wobec istniejących w Kraju warunków bezcenna. Powinniśmy również wpłatami takimi popierać akcję Komitetu warszawskiego, który opiekuje się dziećmi polskimi będącymi w nędzy i opuszczeniu, i który udziela dzieciom takim pomocy według własnego uznania i wyboru.

Zakonczenie kursu w St. Blaise
Zastep nowych kierowców

W sobotę 17 czerwca odbyło się w St. Blaise koło Neuchâtel zakończenie „motorowo-technicznego kursu samochodowego“. Kurs ten objął około 100 tak oficerów jak szeregowych, ze znaczną przewagą tych ostatnich. Pomimo że byli to ludzie, którzy dotychczas przeważnie niewiele mieli z samochodem i mechaniką do czynienia, wykazali oni wszyscy bardzo wielki zapał do pracy, ucząc się przeciętnie po 14 godzin dziennie. Najlepiej określę ich niebywałą pracowitość jeśli wspomnę, że dla wytchnienia nie mieli czasu nawet na ... przeczytanie „Gońca“!

Ale też osiągnięte wyniki są bardzo pomyślne i tylko dwaj uczniowie odpadli przy egzaminie końcowym. Nauka była prowadzona jak najbardziej praktycznie — co umożliwiła firma Borel, wypożyczając za darmo bogaty zestaw materiału pomocniczego z zakresu wewnętrznej budowy samochodu. Uczestnicy ogromnie są zadowoleni z kursu i nabytych na nim umiejętności, które pragnęliby możliwie najrychlej zastosować w praktyce — tak w drodze do Kraju jak i w jego odbudowie. Bardzo są też wdzięczni dywizji za zorganizowanie kursu, „cioci Imce“ za okazaną pomoc, a komendantowi kursu kpt. Jarz. oraz trzem oficerom-wykładowcom i dwom podoficerom-instruktorom za ich wytężoną i tak owocną pracę.

W skromnej ale dobrze zorganizowanej uroczystości zakończenia wziął udział Dowódca Dywizji, który osobiście wręczył absolwentom świadectwa, trzem zaś najlepszym z podoficerów i szeregowców prócz tego wartościowe nagrody. (ś)

Kurs szkoly powszechnej
zakonczyl sie w Oeschgen

W pierwszych dniach czerwca zakończył się kurs szkoły powszechnej w Oeschgen (kt. Aargau). W związku z tym od jednego z uczestników kursu otrzymujemy nast. uwagi:

Gdyśmy zjechali się w grudniu ub. r. do Oeschgen z kilku okolicznych obozów, zdawało się nam, że tych kilka miesięcy dzielących nas od pierwszych dni czerwca, przeleci bez specjalnego wysiłku. Nasi przyszli wykładowcy obejrzeli nas, pokiwali głowami i uśmiechnęli się, lecz uśmiech ten nic dobrego nie wróżył. Później się do nas „zabrano“. Towarzyszyliśmy doktorowi „N“ w jego podróżach po polach magnetycznych i elektrycznych, braliśmy udział w wędrówkach pdch. S. po mapach całej Europy, wznosiliśmy się do rozmaitych liczników, by znów spaść do wspólnego mianownika — i tak brnęliśmy, aż nadszedł dzień egzaminów, kiedyśmy to stanęli oko w oko z samym inspektorem. I jak by tam było — trudno powiedzieć, gdyby nam los nie przyszedł z pomocą:

C E N Z U R A

220 ha zdrenowanej ziemi
dzielem obozu w Illarsaz

Kiedy w listopadzie 1941 r. utworzono obóz w Illarsaz — opodal ujścia Rodanu do jeziora genewskiego — i zwieziono tam Polaków z wielu różnych obozów i z wielu różnymi oznakami broni, oświadczono im: oto co macie wyciąć i osuszyć, robota ma być skończona w ciągu 3 lat.

W obramieniu wysokich, stromych gór, w szerokiej i płaskiej dolinie rozciągała się rozległa przestrzeń nieużytków i mokradeł, pokrytych rzadkim zagajnikiem, sitowiem i szuwarami. Przestrzeń — którą plan dr. Wahlena umyślił obrócić w żyzne, uprawne pola, na użytek potrzeb kraju w dobie przeciągającej się wojny.

Nie 3 lata, lecz 18 miesięcy minęło, a ręce polskie oczyściły i przekopały całą tę równinę, poryły ją kanałami i drenami, poprzerzynały drogami. Tam gdzie jeszcze niedawno stopa ludzka stanąć nie mogła, dokąd sprzętu nijak nie można było dowieźć, gdzie nasz żołnierz do pracy zbroić się musiał w gumowe buciska — dziś zasadzone są ziemniaki, zasiane zboże, uprawiany tytoń. Ponad 220 ha żyznej, plonnej ziemi pomnożyło przestrzeń użytkową kraju, powiększyło zasoby okolicznych ferm, podniosło stan majątkowy chłopa. Zakreślone zadanie zostało spełnione.

A żołnierz polski? Zczerniały od słońca baraki obozu, pomnożyły się i zapełniły zabudowania gospodarskie przedsiębiorstwa eksploatującego oczyszczoną ziemię, ale praca internowanego ustała: zabrakło zajęcia i zarobku dla tych, co może ponad miarę ambitnie i pośpiesznie, w pocie i utrudzeniu dokonali powierzonego dzieła. Obóz stanął bez pracy.

Sporą część żołnierzy rozesłano w inne okolice, pozostało jednak wiele dziesiątków ludzi zdanych na bezczynność, czekanie i ... 25 rapów dziennie. Aż wreszcie, po upływie długich 6 miesięcy, wróciła „koniunktura“. Tym razem zamiast karczunku i drenarki zaczęło się — korowanie. Na miejscu i w pobliskich: Vers-Cort, Montey i Colonges zdejmuje się z drzew korę, której przeznaczeniem jest służyć wszelakiemu przemysłowi, aż do wyrobu damskich podeszew i obcasów włącznie. Skromna to praca, bez większych widoków, ale dobre choć i to!

Więc nowe życie wstąpiło w obóz, znowu w nim gwarniej i raźniej.

C E N Z U R A

e

Wieczór we Fryburgu

Bratnia Pomoc żołnierzy polskich-studentów w Fryburgu urządziła wieczór dla akademików państw zaprzyjaźnionych. Tym razem głównym punktem był odczyt mgr. Szmitkowskiego na temat związków kulturalnych Polski z Zachodem na przestrzeni dziejów. Prócz większego grona studentów Francuzów, Holendrów, Chińczyków i Czechów obecny był prof. literatury francuskiej Bady.

Do numeru tego dolaczamy przekaz pocztowy

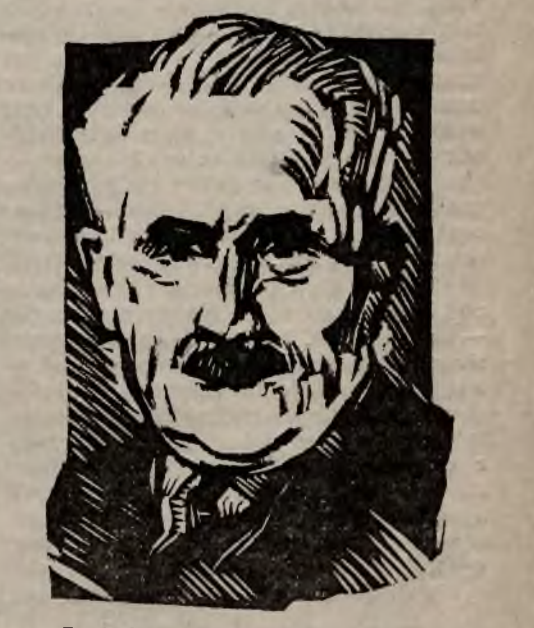
Zolnierze pracujacy pojedynczo (nalezacy do Pfäffikon, Küssnacht, Ilanz, Baden) proszeni sa o wplacenie nam 45 rapów tytulem prenumeraty za czerwiec.

Nie zapomnij! Wplac zaraz!

Sp. JAN LAGUTT

Dnia 19 czerwca zmarł w 72 roku życia dr Jan LAGUTT, były wicedyrektor bazylejskiej firmy wytworów chemicznych Sandoz A.-G., obywatel szwajcarski polskiego pochodzenia i o gorącym polskim sercu.

Urodzony w r. 1873 w Warszawie jako syn rzemieślnika, ukończył tam w r. 1891 szkołę średnią pod zaborem rosyjskim, jeszcze w okresie bezwzględnej rusyfikacji. Po 2-letniej praktyce w wielkiej farbiarni w Łodzi, gdzie nabył pierwszych podstaw dla swego przyszłego zawodu, przeniósł się w r. 1893 do Szwajcarii. Tutaj kontynuował studia, zdobywając doktorat chemii. Już w r. 1898 wstąpił do firmy Sandoz, w której pracował aż do wiosny br., kiedy dopiero zły stan zdrowia zmusił go do przejścia w stan spoczynku. Jako wybitny chemik i znany na tym polu wynalazca wziął on bardzo czynny i istotny udział w wydźwignięciu owego przedsiębiorstwa na szczebel światowy, wybijając się tam na jednego z wicedyrektorów.



Jakkolwiek już od tak dawna przebywał w Szwajcarii, której przyjął obywatelstwo i gdzie pojął towarzyszkę życia, dr Jan Lagutt nigdy nie zatracił poczucia łączności i wspólnoty z krajem swych przodków i z narodem polskim. W ciągu naszego tutaj internowania doznaliśmy licznych tego dowodów. Miła postać i ujmująca osobistość doktora Lagutta dobrze była znana w wielu naszych obozach — zarówno w szkolnych jak w obozach pracy — dokąd ten niestrudzony orędownik naszej dywizji, nie bacząc na swe podeszłe lata, tak chętną niósł pomoc, poradę i pociechę. Starał się on być stałym pośrednikiem pomiędzy nami a władzami i ludnością swej przybranej ojczyzny. W tej dziedzinie wiele dla nas uczynił dobrego przez usuwanie trudności i łagodzenie tarć — do czego był zresztą szczególnie powołany dzięki zajmowanemu wysokiemu stanowisku jako też mirowi posiadanemu wśród swych szwajcarskich współobywateli. Bardzo znaczna i skuteczna była też wyświadczana nam przezeń pomoc materialna, rozciągająca się również na jeńców polskich.

Dziś, kiedy dr Jan Lagutt ubył spośród nas na zawsze, składamy jego pamięci należną cześć.

(aś)

PODZWONNE

128 Śp. MARIAN WARMIŃSKI, saper 1 komp. 2 Kaniowskiego baonu, saperów, ur. w r. 1918 i zamieszkały w Siedlcach. zmarł w maju rb. w Leysin.

Już po raz 15 gromadzi się brać na tym samym miejscu. Odprowadzamy zmarłego kolegę, bliskiego nam towarzysza doli. Ostatni to jego marsz i nie o własnych już siłach, lecz na barkach towarzyszów. Usta nasze szepczą żarliwą modlitwę, serca opanowuje smutek. Czy słyszysz za sobą ten równy, miarowy krok?

129 Śp. JULIAN HALKA, st. strz. 6 psp.

Bratnia Pomoc studentów obozu uniw. Winterthur i Koło Wydziałowe studentów medycyny powiadamiają o śmierci swego członka, kol. Juliana Halki, studenta V roku medycyny zmarłego po kilkudniowej chorobie. Pogrzeb odbył się z licznym udziałem kolegów, przedstawicieli władz wojskowych, konsularnych oraz armii szwajcarskiej, dnia 13 czerwca na cmentarzu Rosenberg w Winterthurze.

SPORT

O prawdziwą reprezentację

Od jednego z czytelników otrzymujemy następujący list:

Czytając uważnie sprawozdania sportowe zauważyłem, że niemal z reguły powtarza się wśród nich jedna tylko drużyna, mianowicie zespół PACu z obozu Flüeli. Skądinąd wiem, że zespół ten bynajmniej nie składa się tylko z artylerzystów. Od chwili jednak, kiedy zespół PACu zeszedł z boisk wiejskich i małomiasteczkowych na stadiony wielkich miast, czego przykładem niedawne wystąpienie w Zurychu, godziłoby się, jak sądzę, by ta nasza reprezentacja piłki nożnej zrzuciła z siebie dotychczasową powłokę artyleryjską, przemieniając się w barwnego motyla dywizyjnego.

Mówiąc o motylu nie myślę bynajmniej i nie życzę tej ewentualnej nowej kreacji równie krótkotrwałego motylego życia, co w naszych warunkach łacno by się mogło stać udziałem tego zespołu. Wiadomo bowiem, jak ułomną jest natura ludzka i jaką rolę odgrywają w niej różne ambicje i lokalne zawiści. Zapewne — przyjemną jest rzeczą, kiedy zespół z Flüeli czy Pfäffikonu reprezentuje na meczu „Internowanych", czyli właściwie biorąc całą dywizję. Byłoby jednak bardziej wskazane ze względów propagandowych i sportowych, by występujący na zawodach z obcymi zespół był w samej rzeczy zespołem, wyłonionym spośród najlepszych graczy całej dywizji.

Spotkam się z pewnością z zarzutem, że zdążam do rozbicia już istniejącego zespołu — czy zespołów. Nie byłby to jednak zarzut słuszny, w naszych bowiem warunkach skład wszystkich istniejących zespołów jest nader płynny i ulega ustawicznym zmianom. A zresztą może byłoby dobrze wzmocnić jedną z drużyn? Dobro sprawy wymaga, by — zrzekając się lokalnych ambicyj — wydzielić z już istniejących zespołów najtęższych graczy celem stworzenia team'u (czytaj: timu) dywizyjnego, który by reprezentował całą dywizję i sport polski na terenie Szwajcarii.
K. J.

Cyrenajka - Truns I (4:1)

Dnia 4. VI odbył się mecz rewanżowy Cyrenajka-Truns I. Gra do przerwy ostra, po przerwie ze względu na upał osłabła. Najlepiej wypadła dwójka Maćkowiak-Lajtner. Do przerwy ze strzału Lajtnera pada pierwsza bramka. Po przerwie Maćkowiak, Hanys i Lajtner podwyższają wynik do 4. Około 10 minut przed końcem gry gospodarze uzyskują honorową bramkę i wynik 4:1 utrzymuje się do końca gry. *K. T.*

Cyrenajka - Disentis 3:0

W tydzień później, dn. 11 czerwca odbyło się od dawna zapowiadane spotkanie „Cyrenajki" z K. S. doliny Disentis. Tak gospodarze jak i nasi przygotowywali się sumiennie i mecz, pomimo licznych przeszkód, doszedł jednak do skutku.

Zarówno pogoda jak i publiczność — dopisała. Do przerwy gramy pod wiatr, cała jednak jedenastka stoi na wysokości zadania i wszyscy grają ofiarnie i ambitnie. Mamy tylko pecha jeśli chodzi o strzały przedbramkowe. Parę tzw. stuprocentowych sytuacji nie zostaje wykorzystanych. Po przerwie wiatr zostaje naszym sprzymierzeńcem. Pierwsza bramka pada ze strzału Maćkowiaka, w parę minut później wynik podwyższa Środecki. Gospodarze upadają na duchu i Lajtner pakuje jeszcze jedną bramkę. I aczkolwiek gospodarze grają dobrze, nasza jedenastka, wykazująca coraz lepszą formę, zwycięża zasłużenie. Szczególnie dobrze wyróżnia się pomoc, zwłaszcza zaś środkowy pomocnik Bednarek. *K. T.*

Pochwała Pławczyka

Francuskie pismo „L'Effort" omawiając stan sportu we Francji, tak pisze: „Wreszcie sport paryski znalazł nową gwiazdę. Jest nią Pławczyk, zajmujący czołowe miejsce w biegach krótkich, w skokach i rzutach. Ale Pławczyk jest... Polakiem i ma 34 lata".

Koszykówka we Fryburgu

Na zakończenie szwajcarskich zawodów uniwersyteckich odbyły się w Fryburgu w dn. 11 czerwca ciekawe zawody między zespołem uniwersyteckim a zespołem studentów polskich z miejscowego obozu uniwersyteckiego. Polacy mają zespół bardzo zgrany i pewny strzał, byli więc trudnym do zgryzienia orzechem dla drużyny szwajcarskiej, której poszczególni gracze są dobrzy, lecz jako całość pozostawia nieco do życzenia. W drugiej połowie meczu Szwajcarzy podciągnęli się mocno, zmuszając zespół polski do obrony i ostatecznie po zaciętej walce zyskali wynik 37 - 31.



Szwajcar Rudolf Rominger zdobywca mistrzostwa świata w slalomie w Zakopanem w r. 1939 podczas F.I.S.u

Ćwierć wieku przyjaźni

łączy sportowców Polski i Szwajcarii

»Zapewniam panów, że kontakt piłkarzy Polski i Szwajcarii będzie utrzymany. Jestem rad, że wspólnie z Polskim Związkiem Piłki Nożnej ustaliliśmy dzisiaj terminy dalszych meczów. Grać będziemy z całą pewnością jesienią 1940 roku w Szwajcaiji, a w rok później w Polsce!« --- tak brzmiał końcowy ustęp przemówienia prezesa Szwajcarskiego Zw. Piłki Nożnej, p. Eichera, wygłoszonego dn. 5.VI 1939 w Warszawie na bankiecie po rozegranym tegoż dnia meczu Polska—Szwajcaria.

Czy najbardziej zgorzkniały pesymista mógł wtedy przewidywać, że wypadki tak tragicznym potoczą się torem, iż już w parę miesięcy później wielka rzesza polskich sportowców rozproszy się po całym świecie, a kontakt sportowy Polski i Szwajcarii wykroczy daleko poza to co zakreślił p. Eicher... Z tą różnicą, iż zamiast wielkich stadionów, tysięcznych tłumów i dźwięku hymnów narodowych, oprawa dzisiejszych meczów polsko-szwajcarskich jest zupełnie inna. Pozostała dziś tylko ta sama atmosfera przyjacielska, atmosfera wielkiego sportu bez względu na to, że dziś nie gramy na boiskach stołecznych, lecz muszą nam wystarczyć Burgdorf, Losone, Sarnen, Aigle czy Uster...

* * *

Pomimo sporej odległości, dzielącej Polskę i Szwajcarię, przyjaźń i kontakt sportowców obu narodów były tak ożywione, że w niektórych gałęziach możemy mówić wprost o zażyłości. W pierwszym rzędzie dotyczy to narciarzy i hokeistów, których wzajemne wizyty zdarzały się niemal co roku. Ze względu na warunki klimatyczne rola gospodarzy częściej przypadała Szwajcarom.

Niemniej przeto pierwsze w latach powojennych spotkanie sportowców Polski i Szwajcarii należy księgować na dobro piłkarzy. Był to wielki turniej świąteczny w czasie Bożego Narodzenia r. 1922. Cracovia, ówczesny mistrz Polski, grała w drugi dzień świąt z mistrzem Szwajcarii »Servette« i spotkanie to zakończyło się wynikiem remisowym 1 : 1. Jedyną bramkę zdobył Kogut.

Kontakt piłkarzy urwał się z tą chwilą na długie lata. Szwajcarzy, w blasku 3. miejsca, zdobytego na Olimpiadzie w r. 1924, szukali dla swych jednostek klubowych i reprezentacji państwa przeciwników wysoko cenionych na międzynarodowej giełdzie piłkarskiej. Do kraju 22 kantonów zjeżdżali więc często zawodowcy węgierscy, czescy, a przede wszystkim Włosi --- nie tylko po sukcesy, ale i po... zysk. Nie trzeba dodawać, że częste wizyty drużyn zawodowych dodatnio wpłynęły na podniesienie poziomu klubów szwajcarskich.

Zgoła inaczej ułożyły się spotkania hokeistów obu państw. Już w trzy lata po Olimpiadzie zimowej w Chamonix (1924), która dzięki pierwszej wizycie Konadyjczyków w Europie stała się punktem zwrotnym w dziejach hokeja na lodzie, gości w Szwajcarii drużyna warszawskiego AZSu, bezkonkurencyjna podówczas w Polsce i klasą swej gry dorównująca najlepszym zespołom Europy. Od tej pory, niemal rok rocznie goszczą nasi hokeiści w głośnych na cały świat ośrodkach sportów zimowych wschodniej Szwajcarii jak Arosa, St. Moritz czy Davos. Doskonałe warunki lodowe i wartościowi przeciwnicy --- to wszystko sprawiło, że lodowiska szwajcarskie odegrały wielką rolę w dołączeniu hokeistów polskich dla klasy światowej.

W r. 1931 Szwajcaria bierze udział w mistrzostwach hokejowych świata w Krynicy. Jej mecz z Polską był jednym z najpiękniejszych spotkań tego wspaniałego turnieju i zakończył się wynikiem 0 : 0. W r. 1936 wartościowe sportowo wyniki osiąga w St. Moritz, Davos i Pontresinie »Cracovia« wzmocniona kilkoma graczami śląskimi. Były to obok występów warszawskiego AZS (z czasów jego słynnego napadu: Krygier—Adamowski — Tupalski) najefektowniejsze mecze polskich hokeistów na terenie Szwajcarii.

Ostatnie przed obecną wojną mistrzostwa świata rozgrywane były w r. 1939 równocześnie w Zurychu i w Bazylei. Mecz ze Szwajcarami --- ostatni — przegrywamy 0 : 4, świetni hokeiści amerykańscy biją nas w Zurychu 6 : 0. W ramach rozgrywek turnieju pokonaliśmy jednak Holendrów 9 : 0 i silny zespół Węgrów 5 : 3.

Korzystając z wizyty w Szwajcarii, przedstawiciele PZHL zakontraktowali do Polski na rok 1940 drużynę HC Davos, mistrzowski zespół tutejszy. Miejmy nadzieję, że ten zespół będzie przynajmniej pierwszym klubem zagranicznym, który jakże serdecznie powitamy w Kraju bezpośrednio po wojnie!

Oddzielny dział stanowią kontakty narciarzy obu narodów, tak miłujących ten sport. Nazwiska naszej starszej generacji narciarskiej, jak Rozmusa, Cukiera, Czecha, po dziś dzień mają swój dźwięk w tutejszych kołach narciarskich. Liczna wyprawa narciarzy szwajcarskich obsadziła międzynarodowe zawody w Zakopanem w r. 1929. Równie licznie stawili się oni w 10 lat później w naszej stolicy zimowej z racji zawodów FIS, oficjalnych mistrzostw świata. Wyprawa w Tatry opłaciła się sowicie. Trzeciego dnia zawodów Szwajcar Rudolf Rominger zdobył tytuł mistrza świata w slalomie, bijąc elitę narciarzy skandynawskich, polskich, niemieckich, angielskich i włoskich. (dok. nast.) *J. U.*

COŚ DO ŚMIECHU

Dziwne drzewo

— Gdyby było mniej zimno, pewnie by pan już miał czereśnie z tego drzewa?

— Bardzo wątpię, proszę pana, bo ono daje zwykle późnym latem gruszki!

Jeżeli będzie grzeczny...

Pani Wilkinson opowiada:

— W czasie pierwszego nocnego nalotu Niemców na Londyn zeszłam z mym 4-letnim Johnem do schronu. Strzelanina, huk bomb, tłum w schronie bardzo mu się podobały i nazajutrz rano powiedział:

— Mamo, jeśli cały dzień będę grzeczny, to czy możemy mieć w nocy znowu nalot?

Pobił rekord

Marius, Olive i Niquette siedzą w małej kawiarence portowej w Marsylii, zapijając wino. Opowiadają sobie wzajemnie o dokonanych wyczynach, a zielono-czarna wstążeczka na klapie marynarki stwierdza ich odwagę.

— Ja — mówi Olive — byłem na linii Maginot. Miałem pod sobą, jako kapral, czterech ludzi z tutejszych okolic. Wzięliśmy do niewoli 60 Niemców.

— Pilnowałem mostu na Aisne — mówi Niquette — gdy miał nastąpić atak. Nasz sztab przejął wiadomości nieprzyjacielskiej dywizji pancernej. Widząc, że pilnuję mostu, dywizja ta zmieniła nakreśloną drogę.

— A ty, Mariusie, nic nie mówisz. Byłeś przecież na wojnie?

— Ja? — odpowiada Marius. — Cóż mógłbym wam opowiedzieć? Zostałem zabity pod Dunkierką.

Skutki tajemniczości

Pewien oficer francuski został ranny w biodro. Rannego przywieziono do szpitala i sprowadzono do niego najlepszych chirurgów. Przez tydzień trwało sondowanie i szukanie kuli. Wreszcie oficer, który bardzo cierpiał, zapytał lekarzy, czego właściwie szukają?

— Szukamy kuli, owej kuli, która pana raniła.

— Do diaska! — wykrzyknął oficer — Dlaczego nie powiedzieliście o tym wcześniej: kulę mam w kieszeni.

Sławni uczniowie

Sir Stanley Jackson, były mistrz Anglii w Krikiecie, snuje wspomnienia jak to kończył razem z Churchillem sławną szkołę Harrow:

— Dyrektor szkoły żegnając się z nami powiedział: „Stanley, jestem pewny, że ty będziesz sławny; co do ciebie Winston — to spodziewam się tego również".

No i dzięki Krikietowi fotografie Stanleya istotnie wcześniej trafiły do gazet.

Gwiazda i reflektor

Reflektor noc przecinał ostro:
Chlast!
I już się z rany leje dzień!
Więc rzekł do jednej z gwiazd:
„Bledniesz, siostro, wsiąkasz w cień,
Kiedy po niebie blaskiem lecę
I ostrzę złote noże".
A ona: „Reflektorze,
Ty świecisz w jednym mieście, ja przez wieki świecę".

Świątopełk Karpiński

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau). Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau), nr telef. 2.31.82.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego" (na blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.
Cena „Gońca Obozowego": dla oficerów i aspirantów Fr. 0.25, — dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.15.
L'Officier responsable du Journal des Internés polonais Major CORREVON, Commissariat Fédéral à l'Internement, Poste de campagne 17.